

Na brak słońca: SELEGNASOL!

Dawno, dawno temu, w początkach bardzo mroźnego lutego roku pańskiego 2010, było sobie niemałe miasto w południowo-zachodniej Polsce. I była w tym mieście księgarnia na tyle ekskluzywna, że wchodząc tam - jeśli twoje zarobki nie odbiegały znacząco od przeciętnych - więcej w niej mogłeś... (aj! poprawność polityczna!) ...można było przeczytać niż kupić. A nawet jeśli nie... Ale idźmy do akcji!

W owym czasie do onej księgarni przykulał młodzieniec o wyglądzie menela. Już na wejściu zatupał groźnie brązowymi trzewiki, po czym ruszył na pierwsze piętro. Prócz butów miał na sobie także obdarte jeansy a'la Kurt Cobain, kurtkę barwy zgniłej zieleni, czarną zmechaconą czapkę i brodę tej samej barwy. Wszystkie te znaki szczególne nadawały mu wygląd zabójczo naturalny. Nawet piwne oczy przywoicie komponowały się w całość. O żadnych szklach kontaktowych oczywiście mowy być nie mogło. Dla mijających go ludzi wyglądał jak zwykły żulik, który przyszedł rozmrozić kości, przy okazji licząc na wyłudzenie grosza do ćwiartki. Albo i więcej.

Przy stoliku nieopodal działu z książkami podróżniczymi siedziała sobie pocziwa starowinka. No, może nie całkiem pocziwa, mniej więcej w jednej trzeciej. I nie taka znów stara: liczyła sobie pięćdziesiąt dwie wiosny*. W smukłych, żyłastych dłoniach trzymała "Z czarną wdową przez Zimbabwę"**. Na głowie kok przyprószony siwizną, twarz jednakowoż przyprószona słodkim pudrem. I dalej: czoło przecięte ledwie dwiema nieprzeciętnymi równoległymi liniami zmarszczki, przy oczach okulary a'la John Lennon, tyle że przeźroczyste. Na stoliku położyła zielony futerał z wizerunkiem pozłacanej secesyjnej jemiołki... ("a na górze róże,..."***). W uszach diamentowe kolczyki, szyja owinięta szalem dziewczyny Desperado, idealnie kiczowaty różowy żakiet, a pod nim... reszta będąca milczeniem.

Tak siedząc, posłyszała kroki. Oczywiście młodzieńca****. Księcia z bajki. Kloszardowego cherubinka a'la McCartney. Ten przystanął. I coś widzimy?! Przytaszczywszy jakąś wielką księgę! Którą przed chwilą był wybierał! (Kiedyśmy się przyglądali tej pani!) Podszedł do stolika!!! Z pytaniem (!):

- Mmmmożna uśśiąść?

- Oczywiście - z udawaną nonszalancją odrzekła nieco skonsternowana dama.

Oboje jeszcze nie wiedzieli tego, o czym my już wiemy: były to pierwsze i ostatnie słowa, jakie im przyszło ze sobą zamienić.

Dama przestała czytać i ponownie spojrzała na żulika patrzącego na nią. Po chwili uśmiechnął się obleśnie i spozierać począł to na futerał (z jemiołką!), to znów na gorące usta modnej pani, która też się zaśmiała, acz nie tyle obleśnie, ile zagadkowo.

Ale żarty na bok! Między nimi nic nie było, jeno ów futerał i Great World Atlas***** zajmujący więcej niż połowę stolika, jak jeden małżonek potrafi zimową nocą zostawić drugiego ze skrawkiem pierzyny.

A zatem, żeby było bardziej serio, przewińmy sobie taśmę i przejdźmy na czas teraźniejszy. Dama odkłada własną lekturę i patrzy na żulika. Ten zaś również nie czyta, a jedynie jeździ palcem po mapie z wyrazem zapamiętałego zapatrzenia w oczach. Dama zaś z ciekawością próbuje dojrzeć najbliższy jej napis u góry mapy. "Co on tam widzi?" - myśli. Nie potrafi czytać "od tyłu", ale z trudem rozpoznaje litery tworzące słowa w jakimś obcym języku, który wydaje się bardzo gorący:

"selegnA soL fo paM"

Natychmiast wstaje, zabiera futerał i pewnym krokiem zmierza w kierunku wyjścia, a stamtąd do najbliższej apteki.

*tyle, ile stopni oddzielało ją od Równika.

**Pełny tytuł: "Z czarną wdową przez Zimbabwe. Przewodnik praktyczny dla znudzonych szarobrudnym życiem", rok wyd. 2009.

*** "... a na dole fiołki."

**** Rok wyd. 1985.

***** Rok wyd. 2008.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarioPierro, dodano 24.05.2010 09:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.